

PIORUN



Miłosz Kościelny

Miłosz Kościelny

Piorun

Wersja Demonstracyjna



Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2021

Miłosz Kościelny
„Piorun”

Copyright © by Miłosz Kościelny, 2021

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o. 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: **Wioletta Jankowiak**

Korekta: **Robert Olejnik, Bogusław Jusiak**

Projekt okładki: **"Dobry Duszek"**

Zdjęcie na okładce: **Syaibatulamdi**

Skład epub, mobi i pdf: **Kamil Skitek**

ISBN: 978-83-8119-820-2

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.

ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin

tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

<http://www.psychoskok.pl/>

<http://wydawnictwo.psychoskok.pl/>

e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis treści

KILKA SŁÓW OD AUTORA	5
UCIECZKA	7
W POGONI ZA KRZYŻEM	51
SPOTKANIE	81
NASIĘZRZAŁ KARMAZYNOWY	108
HALIT	159
WULKAN	207
MIASTO W CHMURACH	240
KOSTUR	278

KILKA SŁÓW OD AUTORA

Tak sobie kiedyś pomyślałem, gdy wróciłem po jakimś kolejnym dniu pracy do domu, co ja będę robił do wieczorami? Osiem godzin w pracy, a później fajrant? Nawet obiad, który – nie chwaląc się – sam przygotowuję, był zawsze gotowy. By żona nie mogła powiedzieć, że już całkiem nic nie robię. Ale faktycznie tak to musiało wyglądać, mimo że wcale się tak nie czułem, jakbym całkiem nic nie robił. No nic, tak czy siak czasu wystarczało zawsze na wszystko. Cóż, pewnego razu pomyślałem, że muszę zrobić coś wielkiego. No i w mojej głowie błysnął wspaniały pomysł. Napiszę książkę. Co?! Przecież z polskiego miałem zawsze same pały, ścisły umysł do granic możliwości, totalny mruk. Prawdę mówiąc, jestem przekonany, że wielu z Was myśli lub pomyślało w ten sam sposób, co ja teraz, i to niejednokrotnie. Oczywiście nie jestem pierwszy ani ostatni. No, ale było to takie małe wyzwanie. Najwyżej wyrzuci się do kosza albo zabiorę się za coś innego.

Tak, więc poszło, wystartowałem i biegnę dalej. Każdemu, kto zastanawia się, czy zacząć, odpowiedziałbym: tak, i to od razu. Mnie też ktoś doradził, nawiasem mówiąc, był to ktoś, kto zamieścił swoją opinię i radę na forum internetowym. Naczytałem się kilku takich opinii i jestem

zobowiązany, tak myślę, powiedzieć, iż były bardzo pomocne, a nawet niezbędne. Zawsze też można wziąć do pomocy, o ile będzie się w stanie to wytrzymać, kogoś bliskiego. Muszę powiedzieć, że kiedy pisałem kolejny rozdział, a żona moja droga w drugim pokoju czytała poprzedni, oczywiście jako pierwsza, i kiedy usłyszałem dochodzący gromki śmiech, w dodatku szczery, a po chwili ciszy znowu to samo, ciarki przeszły przeze mnie chyba kilkakrotnie, a włosy zjeżyły się na głowie. Satysfakcja i duma urosły nad wyraz i przyniosły ogromną nadzieję, że to, co wklepuję w klawiaturę, nie będzie aż takim kiczem, jak mi się wydaje. Mam taką nadzieję. Skrzaty występujące w tej baśni to odpowiedniki tych, które powstawały w snach i w myślach, wielokrotnie tworząc przeróżne zdarzenia – i te wesołe, i te smutne.

Choć skrzaty są całkowitą fikcją, to czasami potrafię się zapomnieć i pomyśleć o którymś, a nawet coś do niego powiedzieć i... jeżeli ktoś to usłyszy, to na pewno pomyśli o mnie, że jestem wariat. A niech myśli, co mi tam, najważniejsze, żeby przyjemnie się czytało. Zatem życzę Państwu miłej lektury.

UCIECZKA

Po schodach do góry, na pierwsze piętro szedł mały skrzat. W prawej ręce trzymał lampę podobną do naftowej. Nikt nie wiedział, ani nawet się nie domyślał, co umieszczał w tej lampie, że tak jasno świeciła. Jaśniej niż ledowe latarki wojskowe. Zresztą kogo by to obchodziło? Przecież świeciła. Wszedł do pokoju, który znajdował się na końcu korytarza. Wystarczyło skręcić w prawo ze schodów. Otworzył drzwi, w pokoju przy oknie stał drugi mały skrzat, odwrócony w stronę szyby majstrował coś na parapecie. Pewnie jakaś następna wyhodowana przez niego roślinka.

– Grządek, gdzie jest Piorun? – zapytał Lampek zniecierpliwiony, oczekując szybkiej odpowiedzi.

– Właśnie nie wiem, ale mruczał, że musi coś załatwić w garażu i żebym nic nie mówił starym.

– Mam nadzieję, że nic nie wykombinuje, tak jak ostatnio na chemii.

Pani od chemii podczas lekcji, chyba o sposobach powstawania różnych soli, oparła się o biurko w taki sposób, że dłoń położyła na biurku i... już jej nie mogła zabrać. Nie wiadomo, co się stało, tak później twierdził nasz braciszek, dłoń sama przykleiła się do biurka. Tak! Skończyło się szlabanem dla naszej całej trójki. I to jakim? Przez dwa całe

tygodnie siedzieliśmy w pokoju. Odłączono nam Internet. To były ciężkie czasy.

– A kto go tam wie? Czasem wiem, że przesadza, ale w sumie to jaja były niesamowite. Ha, ha, ha, nigdy tego nie zapomnę, ha, ha, ha! – Roześmiali się szczerze i z głupimi, ale jakże szczęśliwymi minami oczekiwali na powrót najstarszego brata Pioruna.

Niespodziewanie w oddali, z dołu doszedł ich donośny dźwięk wgniatającej się blachy. Po nim upadającej blaszanej drabiny, a następnie tłukących się słoików i spadających butelek, które stały na półkach przytwierdzonych do ścian garażu. A na koniec jeszcze głośnie łup! W mgnieniu oka zrobiło się ciemno i ponuro. Cisza zawładnęła otoczeniem, aż uszy zaczęły swędzieć, bo nie były przyzwyczajone do braku jakiegokolwiek dźwięku. Nawet gdy chłopacy spali w środku nocy, zawsze coś pikało, tykało, zawsze coś się działo.

Cisza trwała, wydaje się, dość długo, aż tu nagle...

– Piorun! – Wszyscy usłyszeli gruby głos ryczącego lwa. To był on. Ojciec.

– Proszę? – zapytał jak gdyby nigdy nic cichutkim i cieniusieńkim głosikiem Piorun.

– Najpierw ja ci powiem „proszę”! – Ojciec dyszał z wściekłości. – Jedzicie jutro z nami. O tak! Zero elektryczności, zero Internetu, nie ma gdzie naładować powerbanku i co najważniejsze... brak zasięgu!

– Niiieeeeeeeeeeeeeee!

- Taaaaaaak! I powiesz, co robiłeś w garażu? I czy to, co zrobiłeś, jest przynajmniej w jakiejś małej części odwracalne? Albo czy przynajmniej da się jakoś naprawić? – Ojciec, który nogi miał jak z waty, pragnął, ba, marzył, aby mieć maluteńki skrawek nadziei, że Piorun powie „tak”.

- Ja byłem bardzo, bardzo głodny i żeby zabić czas, poszedłem do garażu po soczek do herbatki...

- Piorun, to kłamstwo do ciebie nie pasuje. Chory jesteś? Soczek do herbatki? Nie potrafisz już wymyślić na poczekaniu jakiegoś kłamstewka, które złagodziłoby karę, jaką nałożę na ciebie zaraz po tym, jak oszacuję straty?

A było co szacować. Wgnieciona blacha na dachu samochodu. Szkło z porozbijanych butelek porozrzucane było po całym garażu, więc prawdę mówiąc, nikt nie zwracał na nie uwagi. Szkoda paru słoików z sokiem truskawkowym. Dobrze, że nie malinowym, bo w ostatnich latach występowały susze i maliny były przeokropnie drogie, a do tego mało słodkie. No, ale kłamstwo z soczkiem było nieprecyzyjne, błąd w sztuce Pioruna. Od razu wydało się, dlaczego spędził cały wieczór w garażu. Zwisających z sufitu kabelków i przyczepionych do nich kamerek, a do nich jeszcze jakichś dziwnych gratów nie dało się nie zauważyć.

Ojciec nic nie powiedział, tylko poszedł do kuchni. Otworzył drzwi lodówki i wyciągnął z niej butelkę swojego ulubionego piwa. Odkapslował i dopiero, gdy już w niej nic nie było, wrócił i powiedział:

- Kolacja o siódmej.

Na kolacje wszyscy lubili przychodzić, bo codziennie były różne smakołyki przygotowywane przez ojca, a czasami, jak miał tak zwaną wenę, przygotowywał jakieś nieznane nikomu potrawy.

Wybiła dziewiętnasta i wszyscy już siedzieli przy stole. Wszyscy? No tak, kogoś brakowało.

Piorun wpadł zdyszany do pokoju, w którym zazwyczaj przy dużym dębowym stole jadano kolację i spędzano wieczór w gronie rodzinnym. Była 19.01.

– Nie ma mojego krzeselka? – zapytał grzecznie.

– Nie ma – odparł twardo ojciec.

Serce Pioruna zaczęło bić szybciej. Stał jak wryty i nie wiedział, co ma zrobić, co powiedzieć. Był jak sparaliżowany. Aż wreszcie z wielkim wysiłkiem wyrzucił z siebie:

– To co się z nim stało?

– Wyparowało – zimnym tonem odrzekł ojciec i dodał: – Ale o siódmej jeszcze tutaj było.

Po policzkach Pioruna pociekły łzy. I widać było, że to łzy smutku. Był zagubiony i nie potrafił już nic. Nie rozumiał.

* * *

Było już późno, wszyscy leżeli w swoich wygodnych łóżeczkach przykryci kołderkami, główki mieli ułożone na poduszkach, które obleczone były w poszewki z pięknymi haftami. Ojciec kupił je kiedyś w Makowie Podhalańskim i do

dzisiaj nie straciły swojego wdzięku. Leżeli tak w milczeniu dość długo, aż w końcu Grządek nie wytrzymał i jak zwykle bezmyślnie zapytał Pioruna:

– Coś ty tak naprawdę robił w tym garażu? Nie żeby mnie to ciekawiło jakoś specjalnie, ale czy na pewno warte to było przymusowej wycieczki, spotkania z grzybem na ścianach i zbutwiałych śpiworów w jakimś zapyziałym domu w środku lasu, z dala od cywilizacji?

Słyszając to, Piorun z całych sił podniósł się na łokciach, ale po chwili uznał, że sprawa wygląda nie tylko bardzo ciekawie, ale jest też równie skomplikowana, więc usiadł na łóżku i rzekł:

– Uwierz mi, stary, że jest. – Kręcił głową z poczuciem wielkiej dumy z tego, co wymyślił tym razem.

– Braciszku, ale nie przesadzasz czasem z tymi twoimi pomysłami, one stają się coraz bardziej niebezpieczne – zastanawiał się Grządek. – A możesz zdradzić, co wykombinowałeś?

– Dobrze, to jest właściwy czas, aby wam powiedzieć. Wszystko obmyśliłem. A co ty myślisz, że na darmo ryzykowałem szlaban? Niestety, czeka nas spędzenie całych dwóch dni w jakimś grajdole, i to właśnie z powodu tego, o czym wam chcę powiedzieć – przekonywał Piorun.

Lampek dotąd nie zabierał głosu i nagle poczuł przelatujący przez niego dreszcz zbliżających się emocji. Poczuł również maluteńki strach przed nieznanym. Zastanawiał się, co tym razem będą robić. Uwielbiał przeróżne hece, które zazwyczaj zapewniał im Piorun.

Ostatnio, kiedy sąsiad szalał z nerwów, co spowodowane było niewyspaniem od kilku dni, to jaja były takie, że boki zrywać. Ktoś przywiązał kota do komina na dachu przy kratce wentylacyjnej... Ktoś? A kot tak miauczał, że jego głos niosło akurat do salonu, w którym spał sąsiad. A raczej próbował spać. Nie można było się nudzić – Piorun zapewniał wszystkim nadmiar emocji. Emocji różnego rodzaju. Dlatego wolał go zapytać o więcej szczegółów.

– Piorun, daj spokój, jest już późno, a jutro zerwą nas z łóżek jak zwykle przed świtem. – Zawsze kiedy gdzieś wyjeżdżali, starzy nie znali takich pór dnia jak przedpołudnie i zapominali, że istnieje coś takiego jak śniadanie. Pory wyjazdu trzeba byłoby określić raczej mianem: wczesnym rankiem lub nim wstanie świt.

– Streszczaj się. – Znudzony Grządek popędził brata, ziewając na głos.

– Już się streszczam... Słuchajcie, w garażu podpatrzyłem, jak starszy nakreślił krzyżyk na mapie.

Nastała chwila ciszy, a po niej Lampek i Grządek ryknęli gromkim śmiechem.

– Myślałem, że ojciec umie pisać – skwitował szyderczo Lampek.

– Piorun, a może to na tobie postawił ten krzyżyk – wciął się Grządek. Taki mały czarny żarcik, w jego typie, no ale nie ma się co dziwić, lubił grzebać w ziemi, więc mógł skojarzyć właśnie w taki sposób.

– Nie, barany, nie śmiać się, bo wam wybiję coś z głowy, matoły. Słuchać mnie tutaj, bo nie daruję. – Piorun wkurzył się na całego. Przecież miał w głowie taki plan, taki plan...

– Już dobrze, bracie, mów, bo faktycznie noc się kończy.
– Lampek dał znak ręką oznaczający koniec uciechy i początek pełnego skupienia nad najnowszym przedsięwzięciem Pioruna.

– Nie rozumiecie. Ojciec zaznaczył na mapie krzyżyk blisko miejsca, do którego jutro jedziemy. To znaczy, że coś tam jest, bo niby dlaczego miałby zaznaczać miejsce na mapie flamastrem i niszczyć ją w ten sposób? Dlaczego również tak ukrywał się z tym przed wszystkimi, nawet przed mamą? I dlatego pomyślałem, żeby to sprawdzić jeszcze przed wyjazdem. No i poszedłem do garażu i otworzyłem samochód. Przykrywką było montowanie instalacji monitoringu. Tak nieudolny to ja nie jestem, żeby spaprać proste podłączenie kabli. Wyobraźcie sobie, że w samochodzie koło oryginalnej mapy leżała kartka, widać było, że wyrwana z jakiejś książki. Na kartce był napis „Legenda skarbu króla Beskidników”. – Piorun dyszał, kiedy to mówił. Mięśnie rączek miał tak napięte, że aż musiał się pomasować łapkami. Kontynuował: – Panowie waszmościowie! To musi być skarb i zamierzam go odnaleźć!

Bracia patrzyli na Pioruna z podziwem. Stał teraz na łożku nieruchomo z łapami rozchylonymi na boki, wpatrzony w swoich braciszków i nie mrugając oczyma, oczekiwał akceptacji, dumnie kiwając przy tym głową.

– Jestem z tobą – krótko odpowiedział Lampek, wyrażając w ten sposób swoją aprobatę dla nowej przygody.

– Ja też – bez chwili zwątpienia dodał Grządek. – W sumie to już się spakowałem. Brakuje mi jeszcze dobrej latarki, bo moja już zakończyła swój żywot.

Z latarką Grządka była taka historia, że całą baterię wyczerpał do naświetlania czy nagrzewania, kto to wie, jakiejś rośliny, którą hodował w ogródku i ratował przed przymrozkiem. W sumie można powiedzieć, że nawet mu się to udało, tylko że nad ranem sarny ją zżarły. No i nie miał ani roślinki, ani latarki.

– Grządek, jak ja się nazywam? – Lampek ostro chrząknął.

– Ach, z tego wszystkiego zapomniałem – usprawiedliwił się Grządek.

Cała trójka w pełnym skupieniu rozpoczęła akcję pakowania najpotrzebniejszych rzeczy, które ich zdaniem mogłyby się przydać, mimo że nie wiedzieli, co tak naprawdę będą potrzebować i co może się przydarzyć, jak już się pojawi okazja do rozpoczęcia samodzielnych poszukiwań. Oprócz ciepłych rękawiczek i granatowej czapki z dużym pomponem Piorun wkładał do plecaka, nie pokazując nikomu, jakieś dziwne przedmioty. A to kawałek sznurka, a to kawałek czegoś, co wyglądało jak ostra blaszka. Plecak miał największy ze wszystkich, tak na oko mierzył ze czterdzieści litrów. Brakowało im tylko kijków trekkingowych, bo każdy posiadał dobry myśliwski nóż. Kiedyś dostali je na mikołajki. Prawie identyczne. I tak św.

Mikołaj ryzykował wiele, ofiarowując prawie takie same noże. Ostatecznie skończyło się na drobnych porównaniach ze strony Grządka, takich jak: czy odcień inny i czy rękojeści są takiej samej grubości, a ostrze posiada ten sam szpic. Summa summarum każdy schował swój w tajemne miejsce, aby drugi nie wiedział gdzie, i na razie tak zostało.

Nagle, kiedy już wydawało się, że akcja pakowania dobytku dobiegła końca, rozległ się głos Grządka:

– Gdzie są moje buty? Nie pamiętam, gdzie je położyłem, a tutaj ich nie ma. Zawsze tutaj je zostawiałem.

– Dasz, stary, dychę, to ci powiem. – Piorun z wrednym uśmieszkiem okazującym triumf nad bratem oparł się na łokciu, drugą rękę wystawił przed siebie, potarł palcami o kciuk i dodał: – Radzę się szybko decydować, bo czuję się taki śpiący i powoli zasypiam. – Pomachał dłonią przed paszczą, jak to przy ziewaniu się czyni, położył głowę na poduszce i powoli zamknął oczy.

– Nie mam dyszki – zaszlochał Grządek, rozkładając bezradnie ręce.

– No to w takim układzie mogę ewentualnie zgodzić się na kredyt w wysokości piętnastu zeta, płatne przy następnym kieszonkowym – zaproponował Piorun, wyciągając łapę w stronę Grządka, aby zaklepać interes.

– Piorun, nie tak prędko, to ty jesteś mi winny całe kieszonkowe. Nie pamiętasz już, że przez ciebie dostaliśmy szlaban i odebrano nam kieszonkowe za cały miesiąc? Oprócz całego kieszonkowego wisisz mi i Lampkowi dwa tygodnie naszego życia.

– Nie może być inaczej, kochany braciszku. – Lampek się zaśmiał.

– Moja krew – ucieszył się Piorun. – Dobra, nie ma sprawy, powiem ci i jesteście kwita, stoi?

– Dobra, dobra, Piorun, nie słyszałeś, że wisisz dwa tygodnie życia? Tym razem nie pójdzie ci tak łatwo. A ty, Grządek, jak chcesz odpuścić, to twoja sprawa. Ja nie odpuszczę. Dwa tygodnie życia, Piorun. Czternaście pełnych dni! – Lampek podniesionym głosem zaznaczył swoje stanowisko.

– Jeszcze jedno, panowie... – Piorun przypomniał sobie o najważniejszej rzeczy z ekwipunku, którą należy zabierać ze sobą zawsze wtedy, gdy wychodzi się do lasu lub w nieznanym sobie terenie. – Macie kompasy?

– Ja wziąłem – odparł Grządek.

– Ja mam w zegarku – oznajmił Lampek.

– Ja też mam, nawet dwa – spokojnie podsumował Piorun.

Było już bardzo późno. Księżyc, który do tej pory przyświecał im przez okno, nadając lekką poświatę w pokoju i umożliwiając im poruszanie się bez konieczności używania światła, zaszedł już poza ściany budynku. W pokoju było ciemno i chłopacy ułożyli się pod pierzynami w swoich łóżeczkach, przytuleni do ciepłych poduch. Wreszcie zasnęli.

Nastał poranek, pogoda dawała się we znaki każdemu, kto próbował choćby przedostać się z jednej strony ulicy na

drugą. To za sprawą padającego ulewnego deszczu, który zatapiał uliczne rynsztoki. Podmuchy wiatru kierowały strugi wody na domy i wtedy okna zalewały się tak, że nie można było przez nie niczego zobaczyć na wyciągnięcie ręki.

Lampek obudził się pierwszy. Wskazywała na to podniesiona powieka lewego oka, a pod nią źrenica wpatrująca się w szybę, przez którą wdzierała się smuga czerwonego pulsującego światła. Słysząc było również piszczący wysoki dźwięk przeplatający się ze skrzypieniem. Otwierająca się automatycznie brama wjazdowa na posesję służyła wszystkim jako niezastąpiony budzik. Punkt szósta rano włączała się dzień w dzień, jedynie w niedziele pozwalała na dłuższy sen każdemu z członków rodziny, biorąc sobie zasłużone wolne. Niestety była sobota.

Z kuchni dochodził pyszny zapaszek smażonego na patelni boczku, w radiu podawali informacje o fali ulewnych deszczy i wichur mających nadejść lada chwila. Słysząc, że to chyba jakaś powtórka, bo za oknem wichura już szalała. Konar oderwany z akacji rosnącej niedaleko uderzył w płot w miejscu, gdzie lubił wygrzewać się nasz kocur widziany ostatnio na dachu koło komina. Na domiar złego ojciec uznał odrywające się od drzew konary za nieistotne w stosunku do skali zagrożenia, twierdząc, że akacja jest już stara i spróchniała, wystarczy lekki podmuch, aby się złamała. W jednym momencie szansa na pozostanie w domu wygasła bezpowrotnie. Ale przecież kto myślałby o pozostaniu w domu, gdy Piorun był w posiadaniu mapy prowadzącej do skarbu, na dodatek nakreślonej przez ojca.

– Chłopaki! Wstawać! Gazem do kuchni! Śniadanie już jest! – Lampek wydzierał się tak głośno, że Piorun i Grządek w mgnieniu oka stali już przed swoimi łózkami prawie na baczność.

Ubrali się we wczorajsze ciuchy i jak zwykle, a to szturchając jeden drugiego, a to się przepychając, schodzili w pośpiechu na dół po schodach w kierunku kuchni.

– Na mój gust to będzie petycja. Ha, ha, powiedzcie, co was tak wysadziło z łóżek z samego rana. Czyżby wspaniała wyprawa dalej niż na odległe zadupie, które potraficie sobie wyobrazić? – Mama stała z niespotykane szczęśliwą miną, w rękę trzymała przez ściereczkę patelnię pełną smakowitej jajecznicy na zielonej cebulce i boczku, którego zapach wyczuwali, leżąc jeszcze w łóżeczkach.

– Nic, nic – wymamrotał Piorun.

– No tak, jakbym ciebie, Piorunku, nie znała... Chcesz mnie oszukać w taki błahy sposób czy chcesz mnie obrazić? – oburzyła się mama.

– No nie, ale, no wiesz, położyliśmy się wcześniej, to i wcześniej się obudziłem, i głód mi zagląda do brzuszka.

– Może i ci uwierzę, ale i tak wiem, że coś knujecie wszyscy razem. Już ja się dowiem, co wy kombinujecie. A teraz siadać do stołu, bo śniadanie wam wystygnie. Jak zjecie, Piorun myje naczynia, wszystkie! Grządek wyciera, również wszystkie, a Lampek układa w szafkach, też bez wyjątku. Tylko nie wkładaj łyżek do kubków, a widelców nie pomieszaj z nożami. Zaraz jak skończycie, idziecie prosto do samochodu na tylne siedzenie, bez dyskusji. Ja za wami

zamknę drzwi i jeśli alarm się włączy albo zobaczę latającego kota lub coś, czego jeszcze mój mózg nie obejmuje, to będę wściekła tak bardzo, że wasze małe mózdzki również tego jeszcze nie obejmują. No, więc życzę smacznego, kochani.

– Grządek! – zawołał Piorun.

– Co?

– W twojej jajecznicy są robaki!

– To boczek smażony. – Grządek, chcąc wyprowadzić Pioruna z błędu, jeszcze w chwili gdy wypowiedział te słowa, był przekonany, że na jego talerzu znajduje się smakowicie wypieczony bekonik. Nabił widelcem kawałek i patrząc na Pioruna oraz Lampka, uniósł do ust niemały kęs. Nie dawał po sobie poznać, że coś może nie grać, nie zorientował się nawet na widok poczerwieniałej twarzy Pioruna. Kiedy więc ugryzł kawałek pokarmu, rozległ się delikatny pisk:

– Iii!

Ugryzł jeszcze raz i znowu ten sam dźwięk:

– Iii!

Ruszył szczęką dwa razy i tym razem usłyszeli dwa dźwięki:

– Iii! Iii!

W ciągu dosłownie ułamka sekundy twarz Grządka wykrzywiła się i uformowała w kształt przypominający karykaturę zombie. Po krótkiej chwili wypluł wszystko na talerz i zapytał:

– Co to, do diabła, jest?!

– Twoje szare komórki uciekły w nocy, a że sklep był zamknięty, to sam rozumiesz, nie przelewa się. – Lampek się śmiał.

– Cooooo?

– Nie no, spoko, stary, nie bój się. Żartujemy przecież. Smacznego! – życzył Piorun nie w swoim stylu, ale wzniosł się na wyżyny dobrych manier, bo przecież czekała ich niełatwa wyprawa. Potrzebował obu braci, był o tym święcie przekonany.

Zjedli i poszli do samochodu. Na środku stołu pozostały dwie filiżanki, z których rodzice pili poranną kawę. Mamuśka posprawdzała wszystkie okna, czy są zamknięte. Drugie drzwi wyjściowe też były zamknięte. Zeszła jeszcze do piwnicy skontrolować piec grzewczy. Był nastawiony na program do podgrzewania wody, więc go wyłączyła, bo nie było potrzeby, aby przez weekend pracował. Okna już wcześniej pozastłaniała i gdy szła przez salon do wyjścia, jej oczom ukazały się owe filiżanki.

„Ha! – krzyknęła w duchu. – Mam was!“. I z uśmiechem na twarzy, tłumiąc w sobie obmyśloną na poczekaniu zemstę, udała się do drzwi wyjściowych i do samochodu.

Jechali autem, jak to Piorun zwykł mówić, daczą. Nazwa nie pochodziła jednak od marki samochodu, tylko od drewnianego domku letniskowego. Zawsze gdy do niego wsiadał, ukazywał mu się w wyobraźni jako stary, zdezolowany, ze ścianami obitymi zardzewiałymi blachami i oknami zabitymi starymi płytami wiórowymi.

Prawdopodobnie z powodu bliskiego podobieństwa wyglądu zewnętrznego tych dwóch rzeczy.

Jechali przez miasto, pogoda w miarę się poprawiła, tylko troszkę deszcz pokropił, ale na drodze od razu zrobił się mały korek. Na domiar złego łapali na każdym skrzyżowaniu czerwone światło. Dodatkowo na wylotówce zepsuł się samochód ciężarowy i tak spowolnił ruch, że minęło ze czterdzieści minut, zanim wyjechali poza granice miasta. Wszyscy odetchnęli, gdy nareszcie mogli jechać już z prędkością pięćdziesięciu kilometrów na godzinę.

– Głodny jestem – oznajmił Lampek.

– Już?! – zapytał ojciec delikatnie poirytowany. – Przecież dopiero jedliśmy śniadanie.

– Wytrzymam, bo gdybym teraz coś zjadł, to bym się chyba porzygał. Jedziemy z taką prędkością, że czuję, jak mnie wgniata w siedzenie. Na zakrętach nie jest lepiej, siła odśrodkowa jest tak olbrzymia, że tracę świadomość i z tego powodu powoli zapominam o tym, że jestem głodny.

– Lampek! Co ty mówisz? Jak mam jechać? Nie widzisz, że nie da się szybciej? A tak w ogóle to jak ty się wyrażasz? Ciekaw jestem, kto cię tego nauczył? – pytał z wyrzutem ojciec.

– Daleko nie trzeba szukać... i co w tym jest takiego ciekawego? – Lampek się śmiał.

– Lampek! Skąd u ciebie taki dowcip? Ale ci się wyostrzył, piłeś kompot czy łyknąłeś tego czerwonego płynu z lodówki? Hi, hi, hi – żartował Piorun.

Grządek w tym czasie spał z główką opartą o szybę samochodu. Śniło mu się, że jest w jakimś innym świecie i nie może znaleźć drogi do domu. Później obraz się zamazywał i po chwili wracał już w innej scenerii. Nad przepaścią na jednej ręce uczepiony był Piorun, a jego nóżek złapał się Lampek. Poniżej nie było widać nic poza nimi i kawałek zbocza jakiejś skarpy. Widok zasłaniała czerwona mgła. Delikatny wiatr powiewał nad skarpą, a ruchy powietrza były widoczne, bo odcinały się od zamglonego nieba odcieniem błękitu. Stojący nad nimi Grządek spostrzegł, że łapka Pioruna się zsuwa, a chłopacy zaczynają spadać. Rzucił się w ich kierunku z rączką wyciągniętą naprzód, ile tylko mógł. Ale było już za późno i widząc spadających braci, krzychał: „Piorun! Lampek! Nie!”.

– Lampek! Patrz! Grządkowi coś się śni. – Grządek wiercił się nieznośnie, stękając dość głośno.

Lampek już miał trącić Grządka, aż tu nagle brat wydał z siebie przerażający okrzyk:

- Lammm! Pioooo!
- Co? Lampioooo? Co to jest? – pytał roześmiany Lampek, rozkładając ręce.
- Obudź go, nie widzisz, że coś mu się śni?
- Grządek! Obudź się. Hej, hej. Obudź się, śpiochu.
- Ach... Śniło mi się, że zginęliście, i więcej nie pamiętam
- wymamrotał Grządek, przecierając oczy i opierając z powrotem głowę o szybę.

Jechali dalej jednostajnie, w nieznane im miejsce. Nagle Piorun się ocknął.

– Ale nuda, normalnie nie mogę wytrzymać. Jedziemy tak szybko, że zaraz to nas nawet PKS lub Strzała Południe wyprzedzi.

– Nie zauważyłeś, że zjechaliśmy już dawno z głównej drogi? – zapytał ojciec. – A teraz to jedziemy już jakąś trzeciorzędą. Na moje oko to jeszcze jakieś dziesięć kilometrów i będziemy na miejscu. Widzicie tę górę po prawej przed nami? To jest Koprywniczna, tak się nazywa. Po waszemu zadupie, grajdoł tudzież pierdziszewo.

Mama czekała, aż ojciec zakończy swój monolog. Zwykle trwało to trochę, ale tym razem jakoś nie miał dużo do powiedzenia, więc mogła szybko wtrącić coś od siebie.

– A jeszcze mam do was, kochani, jedną prośbę. Spójrzcie na swoje telefony i powiedzcie, czy widzicie jakąś różnicę?

Usłyszawszy taki ironiczny tekst, chłopacy rzucili się do sprawdzania komórek. Piorun szybko wsadził łapkę do kieszeni spodni, pozostali trzymali telefony w swoich plecaczkach wycieczkowych, więc wygrzebywanie ich spomiędzy kłopotów zajęło im trochę więcej czasu. Piorun, mający przerażający wyraz twarzy, wpatrywał się w ekran swojego telefonu i tak trwał bez ruchu, jakby uszło z niego całe życie. W tym samym czasie pozostali, widząc minę braciszka, spojrzeli na swoje komórki i w jednej chwili, tak jak siedzieli, zamarli. Nie było zasięgu!

– Jesteśmy na miejscu. Nareszcie, bo ta droga mnie zmęczyła, a jeszcze trzeba ogarnąć chałupę i rozpalić ogień – powiedział ojciec spokojnym tonem. W głębi serca był uradowany. Nareszcie będzie mógł odpocząć na łonie natury, z dala od miejskiej rzeczywistości.

Bracia wiedzieli, że aby mieć więcej czasu dla siebie, muszą się szybko zorganizować i pomóc przy ogarnianiu chałupy, przygotowaniu ognia w kominku i posłania do spania dla każdego. Wiedzieli, że tak czy siak będą musieli wykonać te wszystkie znieawidzone czynności.

Chałupa była drewniana, jednopiętrowa, z oknami z każdej strony. Na dole była wielka weranda, na którą wejść od wewnątrz można było przez oszklone drzwi. W środku była kuchnia połączona z salonem i kominek zbudowany z cegieł, łazienka i dwa pokoje. Na piętrze znajdowały się trzy pokoje. Były małe i w każdym zmieściło się tylko jedno łóżko. Oczywiście Piorun zajął pokój największy i najbardziej oddalony od schodów. Środkowy zajął Lampek, a ten przy schodach przypadł Grządkowi.

Wnieśli swoje rzeczy do pokojów i natychmiast udali się z powrotem na parter. Grządek dopadł miotłę i zaczął tańczyć po całej chałupie. Nieźle mu to szło i cały kurz zbierał na metalową łopatkę, a potem wsypywał do kominka, w którym Lampek rozpałał już ogień. Piorun walczył z siekierą przed domem. Rozłupywał pniaki na mniejsze jednym uderzeniem siekiery. Uwielbiał to robić,

kiedy gdzieś jechali, i zawsze pierwszy łapał za siekierę. Kiedyś widział, jak ojciec to robi, i teraz potrafił już ją ostrzyć, nałożyć na stylisko i zabezpieczyć, żeby nie spadała.

Kiedy Lampek już rozpałił ogień, co nie zajęło mu dożo czasu, poszedł po pościel znajdującą się w kufrze na dole. Zaniósł ją do pokojów i rozdzielił dla każdego – kołdra, poduszka i prześcieradło – ale pościelił tylko sobie i Grządkowi. Piorun, kiedy przyjdzie wieczorem i nie będzie miał pościelonego łóżka, to się będzie denerwował. O to chodziło.

Gdy Piorun skończył łupać drewno i układać je pod ścianą domku, wtargnął do kuchni i zabrał się do przygotowywania kiełbasek do pieczenia na ogniu w kominku.

Jak Lampek z Grządkiem to zobaczyli, od razu zareagowali w ten sam sposób.

– Umyłeś chociaż łapy?

– Ja mam czyste – stwierdził Piorun.

– Tak, na pewno masz czyste. Przecież rąbałeś drewno, na które sikały jelenie i sarny, i dziki. Nie czujesz tego zapachu? – Lampek zabłysnął ironią.

Podejmując wspaniale zapowiadającą się konwersację, Grządek dodał:

– Piorun to leśny chłopak. Jemu nie straszne swojskie zapachy. Twardziel. A może nawet lubi takie. – Chichrał się, okazując pełnię złośliwości.

– Wy się chyba nie słyszycie. Ale wam zaraz wleję, zobaczycie – odgrażał się Piorun. Jednak w tej samej chwili postanowił odpuścić braciom i poszedł w stronę łazienki, jednocześnie wymachując ręką i dając do zrozumienia, że zemsta będzie słodka.

Umył łapki, lecz podczas wycierania ich w ręcznik dostrzegł na ramie okiennej dwa zdechłe chrząszcze o zabarwionych na pomarańczowo paskach na pancerzu, wyglądały jak chrząszcz grabarz. Zabrał je, chowając delikatnie do kieszeni, i poszedł do salonu. Tam, korzystając z nieuwagi braci, położył martwe chrząszcze w musztardzie nałożonej na ich tacki obok upieczonej kiełbasy. Teraz czekał ze stoickim spokojem na rozwój wydarzeń.

Minęła dłuższa chwila, wszyscy byli zajęci jedzeniem smacznych kąsków, aż tu nagle...

– Fuuuuuuuuuujjjjjjjjjj! Łeeeeeeeeeeeeeeeeee!

Lampek nic więcej nie powiedział, bo nie mógł, gdyż z całych sił bronił się, by nie zwymiotować na podłogę, i jak najszybciej znalazł się w łazience z głową nad muszlą.

Grządek przyglądał się chwilę robalowi, po czym rzekł:

– Tego chrząszcza chyba nie trzeba piec? Spróbuję takiego, ciekawe czy smaczny.

Kiedy Piorun usłyszał, co Grządek wygaduje, w jednej chwili zbaraniał.

– Grządek, nie mów, że to zjesz.

– No co? Lubię takie, szczególnie te kolorowe, bo są słodsze od tych szarych, a czarne są gorzkie.

– Ja nie mogę... Z kim ja mieszkam? – dziwił się Piorun.

Nareszcie wszyscy zasiedli do stołu. Ojciec jak zwykle nałożył sobie tyle musztardy, że zajmowała na jego talerzu więcej miejsca niż kiełbasa. Pozostali patrzyli na to ze zdziwieniem, ale nikt nic nie powiedział, tylko każdy zajął się spożywaniem wspaniałej potrawy. Piorun potrafił gotować. Zawsze robił to z największą starannością i utrzymywał jakość we wszelkich okolicznościach, a smak, jaki umiał otrzymać z przeróżnych, a zarazem prostych połączeń, był nie do opisanego. Mogłoby się wydawać, że ze zwykłej kiełbasy to coś można uzyskać? A jednak! Zapach i aromat dzisiejszych kiełbasek wprowadzał każdego w stan rozkoszy, który powodował spowolnienie przełykania każdego z kęsów. Piorun jednak, przyzwyczajony do dobrego jedzenia, nie stracił czujności i już przypomniał sobie o mapie, którą ostatnio zawsze przy sobie nosił. Przy okazji, gdy rodzice byli zajęci rozmową i planowaniem jutrzejszego dnia, dał znak braciom i powiedział:

– Chłopaki, musimy dzisiaj pójść do lasu i sprawdzić, co ukrywa się w miejscu, które ojciec zaznaczył na mapie! To nasza jedyna szansa.

– No dobrze, tylko jak wyjdziemy niepostrzeżenie? Przecież oni śpią na dole i nie uda nam się otworzyć drzwi, bo skrzypią głośniejsz niż kości starej babki – stwierdził Lampek.

– No, dlatego musimy odpowiednio się przygotować. Na początek mam do każdego z was pytanie. Wchodzicie w to? Jeśli któryś z nas ma się wycofać, to teraz, później już nie

będzie odwrotu, bo może narazić resztę na tęgie lanie albo jakiś długoterminowy szlaban.

– Ja jestem od początku i nic się nie zmieniło – stwierdził Lampek.

– Piorun, nawet o to nie pytaj. – Grządek się obruszył.

– Nie gniewajcie się. Po prostu musiałem zapytać, tak poczułem, chyba za dużo amerykańskich głupawych filmów – karcił się Piorun, ironizując przy tym na temat jakiegoś starego filmu sensacyjnego oglądanego kiedyś przez ojca. – Więc tak. Pakujemy plecaki, to jest każdy zabiera ze sobą czołówkę, czapkę i rękawiczki. Wychodząc, będziemy mieć kurtki na sobie i buty trapery. Na zewnątrz zejdziemy po linie zrobionej z prześcieradeł owiniętych wokół liny konopnej...

– Piorun, a jak to się stało, że masz linę konopną? Spotkałeś jakąś mućkę po drodze i ci dała? – śmiał się Lampek.

– Nie czas na to – zignorował go Piorun, jednak Lampek nie dawał za wygraną:

– A może to twoja nowa dziewczyna? Krowa, która na imię ma Malina, ha, ha, ha.

– Lampek, ale ty jesteś głupi. Twoja głupota przeważa w naszym ekosystemie. – Irytując się, podniósł oczy, popatrzył się na niego i zapytał srogim głosem: – Chcesz z nami iść czy zostajesz i będziesz płakał jak niemowlę? Pamiętaj, że nasza wycieczka wymaga minimalnego

poziomu mądrości, a jak na razie to twoja głowa jest przezroczysta i widać przez nią to, co jest za tobą.

– Pięknie powiedziane – szyderczo, z rozłożonymi rękami wtórował Grządek. I dodał: – Uspokójcie się! Piorun, kontynuuj, a ty cicho i słuchaj.

– Dzięki, Grządek, Prześcieradła mamy, linę też i plecaki, brakuje tylko butelki wody i jakichś kanapek.

– Dobrze, załatwię to. W lodówce widziałem konserwę, a chleb mam w torbie, bo zapomniałem o nim, jak wróciłem ostatnio ze sklepu i dopiero teraz sobie przypomniałem. Powiedz, o której godzinie wychodzimy?

– Wyjście o północy – zarządził Piorun.

– Chyba nie zasnę – obawiał się Lampek. – Ale będzie czad.

– Lampek, jak zaśniesz, to ci moje śmierdzące skarpety wsadzę do paszczy – droczył się Grządek.

– A wtedy ty już się nie podniesiesz, bo cię uduszę – odgrażał się Lampek.

Zasnęli.

Koniec Wersji Demonstracyjnej

Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok

